

SKŁADY APTECZNE • DROGERJE

PROSIMY wszystkich Polaków przebywających w Anglii aby zwracali się z zaufaniem osobście lub droga pocztowa z receptami i z wszelkimi zapotrzebowaniami farmaceutycznymi lub medycznymi do składów aptecznych:

John Bell & Cronden, 50 52, Wigmore Street, W.1 (służba dzienna i nocna)
Wm. Martindale, 75, New Cavendish Street, W.1
Wallas & Co., 45, New Cavendish Street, W.1
 wszystkie pod ścisłą kontrolą

SAVORY & MOORE LIMITED

Aptekarzy Jego Królewskiej Mości

143, New Bond Street
W.1

SLOane 1537

JANE AND JUDY

SPECJALIZUJĄ SIĘ W PRZERÓBKACH

Przeróbka sukien, płaszczy, kostiumów, kapeluszy, bielizny.
 Szyciu z powierzonych im materiałów i chętnie podejmują się nawet najbardziej skomplikowanych przeróbek.
 Mają nie po francusku, ale niemiecki i na hazardsku

36, WILTON PLACE, KNIGHTSBRIDGE, LONDON, S.W.1

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

NA PO CZĄTKU BYŁO SŁOWO

Cale „Wyzwolenie”, głównie jednak drugi akt, jest chyba najdziwniejszym tworem, jaki kiedykolwiek oglądał świat kinefobów. To długi a moony łańcuch syllogizmów, w których konkluzja jednego stanowi przesłankę dla dalszych, całość zaś przedstawia się jako wzór myślenia logicznego, na zimno, choć z wysiłkiem niezmiernym. Ten, trwający przez cały akt, proces myślowy zmierza konsekwentnie po drodze wnioskowania pośredniego do syllogizmu, który jest ostatni i który zawiera w konkluzji budowę Polski. Wypiski rozpatruje w konferencjach z Maskami niemal wszystkie zagadnienia polityczne, społeczne, wychowawcze, ba, nawet państwotwórcze, a składające się w sumie nie tylko na samo pojęcie Polski, ale na jej byt. I to nie jakiś byt w czwartym, romantycznym wymiarze, ale na realny byt, którego podłożem jest ziemia. Mianowicie ziemia polska. „Zwyćwież na tej ziemi, z tej ziemi państwo wszkźeżie”.

Do sfinalizowaniu konferencji, Konrad, sam i nikogo już nie radząc się, zaczyna budowę Polskę. Mianowicie buduje ją „z rzeczy lotnej jak słowo”. Mimo to a może właśnie dlatego jest ona silna, przedwzrostkiem jest własna. Jest ona „rzeczka”. I to taka rzeczka że nie będzie mógł „kupić jej ani brat mój, ani sąsiedzi, ani złodziej wydrzeć ni zagrabieć”. Teraz właśnie, gdy niejednemu „brat” chciałby namówić do sprzedaży, gdy sąsiedzi chcieliby coś usatysfakcjonować, gdy złodziej pragnie wydrzeć i zagrabieć, teraz właśnie ta rzecz lotna — słowo — nabiera wyjątkowego znaczenia. Bo na początku było słowo.

O tych to sprawach radził nadzwyczajny walny zjazd dziennikarzy polskich, który zwołano do Londynu z początkiem kwietnia. Radził młód teni, że niema słowa „Włogę słowa polskiego, i to w chwili, gdy zarówno „bracia”, jak sąsiedzi, jak przedwzrostkiem „sprzymierzeńcy”, ci od wydarcia, ci od zagrabienia, próbują zgłotować Polskę niezgrabia doprawdy nagrodę. Za wkład, wniesiony do wojny, za wszystkie cierpienia, zadane i zadawane bez przerwy, za trwanie, za opór, za wierność, połowa Polski ma być jej wdarcia i zagrabienia. Straszliwa logika, w której świetle cały wysiłek Polski wydaje się być jakimś krwawym, tragicznym nonsensem. Samo rośnie pytanie: „poco i naoc?”.

Ale, oczywiście, tego pytania powinniśmy do czasu unikać.

Dola słowa polskiego przedstawia się źle. Mało, bo słowo to musi znosić upokorzenie. Najczęściej dalaoby się przedstawiać sytuację słowa polskiego w dwóch zdaniach. 1) O zagadnieniu granic polsko-rosyjskich nie wolno pisać w Wielkiej Brytanji żadnemu piśmu, bez względu na to, czy jest ono piśmem polskim, czy angielskim, czy rosyjskim. 2) O tam zagadnieniu piszą wszystkie piśma z wyjątkiem polskich. Kropka. Tak wygląda w praktyce sytuacja słowa polskiego pod koniec czwartego roku wojny.

Donieć myśli polskiej na emigracji mogłaby zacząć od stwierdzenia faktu: „Na początku było słowo gniebione”. Mianowicie było gniebione przez swoich i przez swoich duszone, deptane. W dalszym rozwoju tej walki ze słowem, było ono zatajane. Cagle przez swoich. I falszowane. Proces ów trwał długo, bardzo długo, bo też prowadzony był z wyjątkowym uporem. Za tam słowo polskie nie mogło podawać pełnego obrazu rzeczywistości, mianowicie tej rzeczywistości, jaka dzieki lekkomyślnemu traktowaniu własnych spraw przez nas samych, gotują nam inni. Wtedy z wolna, z wolna, słowo już nie polskie ale angielskie zaczęło odświeżać ów obraz, dodawać mu ostatnich niemal pogięnięć pedzła, uwypuklać to, pogłębiać rysunek. I teraz już widzimy wszystko.

Co więcej, widzimy dwa obrazy, które przedstawiają zupełnie inną treść. Jeden, to obraz fałszywy a narzucający nam od blisko dwóch lat, drugi — od dwóch blisko lat narzucający a prawdziwy aż nadto. Nie tylko nie sprzeczne. Prawda początkowo przeciekała za ledwie, sączyła się nieśmiało, jakby kropla po kropli, w końcu jednak sama przysza do wniosku, że bez najmniejszych obaw może wystąpić na światło dnia. Widząc z naszej strony zupełny brak oporu, buchnęła jasnym, krwawym płomiem, i teraz widno jest jak w dzień. Ale o tem właśnie mówić nam nie wolno.

Tylko nam. Nam jednym jedynym. Bo wszyscy inni mogą pisać o granicach polsko-

STRATTON STREET, PICCADILLY, W.1.
 Phone : MAYFAIR 7807-9

LE COQ D'OR

RESTAURANT
 MAISON FRANÇAISE

Sala restauracyjna, większe i mniejsze sale bankietowe

POLSKI KUŚNIERZ
 dawniej w Katowicach

LANGER & COMPANY (Furriers) LTD.

Wykonują futra NOWE i przeróżki wszelkiego rodzaju. Futra na składzie. Specjalne udogo-
 nienia dla prowincji.

59, KNIGHTSBRIDGE, S.W.1. telefon SLO 3626

KNIGHTSBRIDGE TRUNK STORES
 3, Sicilian Avenue, Southampton Row,
 London, W.G.1 tel. HOLborn 7500

Kupuje, sprzedaje i wymienia artykuły podróżne, walizki i torby

HAMILTON HOUSE HOTEL
 140, PICCADILLY, LONDON, W.1
 pod polskimi kierownictwem

25 pokoi stale zarezerwowanych dla PP.
 Oficerów i Szeregowych W.P.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

WCIE NIU STRZELISTEJ KATEDRY*)

Przez wysokie okno „tea room”u, zwanego „House of Steps”, widać ulicę, narożnik gdzie mieści się księgarnia i pełno w skórę oprawnych tomów o złotych grzbiatach. Jest późne popołudnie, łyczeczki szczękają delikatnie we wnętrzu ciepłej, zastawionem błękitną porcelaną. Błękitne są talerze na ścianach i serwisuje na półkach. Herbaciarnia jest „dainty”, wieczór zapada szybko, zlocenia na grzbiatach książek bliszczą się w blasku lampy. Dodają życia zimowej ulicy.

Przez sklepioną bramę, obwieszoną herbami, idzie się ku katedrze. Odulekalem to spotkanie aż do teraz, mając cagle jeszcze w pamięci katedrę z Canterbury. Tam była wiosna, dorodne popołudnie i twój jasny profil. Teraz jest popołudnie, przewiane chłodem, wybite słońca, i jestem sam. Nie śpieszy mi się do katedry.

Cathedral Close jest co się zowie piękna: kwadrat, w który ustawiono katedrę, rozsiadłą na trawniku jakby na wielkim boisku. Nie ma ona w sobie nic z intymności tamtej katedry, ogłądanej w jakimś maju, pachnącym spowiedzeniem i nadzieją. Katedra w Salisbury nie wystrzeła ponad mury i drzewa, ale stoi w nagłej pustce zielonego boska. Robi się mroczno, domy wokół ciemnieją, tylko kilka z nich gromadzi jeszcze światło w soczewkach okien, łapie je jasnymi drzwiami. Piękne są te domy, gdzie biel pomieszana jest z czerwoną, dojrzała cegła. Katedra wyprzedza się coraz wyżej w przybrzyjającym zmroku, staje się coraz smulejsza, jest kamienna i chłodna, jej wieża idzie w górę ostro, wyrażając. Kamień święty przysporzył jest patyną jak grani niekiedy ścian tatrzańskich. Katedra, dumna i wyniosła, wciąż oczy, ale nie potrafi wywołać uczucia zachwytu. Obchodzi ją, patrzy na figurę świętą, na całą mitologię średnio-wieczną, na łok biskupów w infułach i z pastorałami. Wszystko zgadza się z tym zimowym i chłodnym wieczorem, ton kamienia godzi się z tonem zmierzchu. Dudnią kroki na kamien-
 nywch wypustkach, przekleszczających trawnik dookola katedry, domy odbierają echo, ale nie oddają pogłosu. Jest późno. Wracam.

Mily jest ten rynek, gdzie sprzedają owoce i kwiaty, białe i żółte płany bukietów ozdabiają chłód dnia. Naprzeciwko jedna i druga gospoda, szumi rozmowa i wieje się dym fajek. Ładny jest ten „pub” salisburyjski, pokoił na górze o niskim nasuniętym powale. Pięje się dostate, burzyste szerry, wyciąga się leniwie nogi do kominika i słucha się dyskretnego gwaru ulicy. Jak szybko nabiera się samemu w tym kraju manier angielskich! Jak szybko zaczynasz rozumieć to osobliwe lenistwo, które ogarnia człowieka, gdy zamierzysz się wo własnym domu, dorwie się narazcie ciepła i dyszy z radości jak pies czy kot. Tak właśnie jak ty, którego ziąb wygnął z pokoju hotelowego, grzeje się przy ogniu i piech. Jest to bratersko kominika, a zachęty piśch oczu jest dla ciebie nie tylko ciesz zrozumiałem, ale bliski, bratnim, chciałbyś powiedzieć — ludzkiem. W tym kulturowym kraju zwierzęta djabło przypominają dobrymi manierami ludzi, a ludzie upodabiają się w swoich nawiękach lenistwa do zwierząt.

Anglik kocha zwierzęta, w myśl mądrej a smutnej prawdy, że miłoseć to przedwzrostkiem uczeka od samotności i zwierzęta ozdabiają jego samotność, w która wpada się przeważnie sam z tego powodu, że nie nauczo go co robić z uczuciem. Samotność jest niejako jego dumą rodową, jest potwierdzeniem jego meskiej samości. Jest w tem wszystkim wyraźna niechęć do przynajmniej, że jednak czasami nie jest się samodzielnym: Anglik uprawia jakiś sposób samowystarczalności w stosunku do samego siebie. Z psem można jednak rozmawiać, albowiem wobec psa nie trzeba się wstydz swoich uczuć. I dlatego na spacerach po parkach i na wsi spotyka się tylu ludzi starszych i młodszych, przemawiających do psów niezwykłe czule, używających wobec nich słów, które nie przejdą im przez gardło wobec ich własnych żon czy dziewcząt. Dzieci, którym kładzie się do główek, że jest rzeczą niewłaściwą wywoływać matkę, wieszają się na szyjach swoich psów i zaczalują je wśród wzruszających słów najczystszej oddania.

Siedząc przy kominiku, rozumiesz to osobliwe ston życia angielskiego. Zapytujesz, czy ta dzwoniąca tresura, połączona z niewątpliwie sportańskim sposobem życia, nie jest ciesz bardzo celowem. Oczywiście, że tak. Progromowe marznienie w pokojach, ubieranie się do spania, wyciężnięte łazienki, wszystko to ma na celu odebranie wygody cech zmystowych, zahartowanie na wszystkie okoliczności. I Anglik idzie przez życie pod hasłem, że „fresh air does not hurt”, i patrzy z pogardą na przyżyzca z kontynentu, którego uważa za niednego piecuca. Cudoziemskie pochwały dla zalet „central heating” brzmią niemal nieskomnie, opowiadania cudzoziemców o podstępnych oknach pachną zniecierpielnością, a pochwały ogrzanych łazienek — typową kontynentalną rozpustą. Anglik w osobliwy sposób nakałozł sobie ascezę życia codziennego, ascezę stołu i łoża. I wierzy, że tak jest dobrze dla jego „moral”.

Pies przeciągnął się przy kominiku „pub”u, przeciągając się za jego przykładem i ty, wychodząc na rynek już po ciemności, idziesz przez ulicę Salisbury, mile i jakby domowe, znowu do katedry, w stronę jej absydy, gdzie skupiły się drzewa między kościołem a rezydencją biskupa. Domki grają smugami zachodu, Cathedral Close stoi w jaskrawej gamie biele i czerwieni. Pierwsza i druga brama, wzniesiona z obramienia Close, mur wysoki zamyka tyły katedry, a potem idzie się ku reze. Jakże tu pięknie; nie, jakże byłoby pięknie. Dlaczego nie mogę się tam czieszyć tak jakbym chciał: czy tylko dlatego, że zbyt skłape jest słonce?

Nawyki angielskie władzy najzupełniej w kosi, bo na gale w tej całej dziedzi i opuszczeniu odczuwam fizyczny wprost głód herbaty. Tam u diabła, jest coś prawdy w dumnym hasle tego kraju, że „tea revives you”. Ta „tea”, to prawdziwa podpora ducha narodowego, i żadna wojna nie zdola dokońca zamachu na święte prawa „tea time”u. Wiece mazerujemy do „House of Steps” w niebieski półmrok ścian, w blask talerzy i dzbanków. Na wystawie mającej zabrane jak dla lalki serwisu, szczyty mroczne jak ten wieczór, jak ton katedry, jak ton tego dnia. Tak, „a lovely cup of tea” jest usypialnym atrybutem lenistwa, koroną tego fur niente. Zmęczenie niewiadomo po czem lazi po czlowieku, senność, własciwa niskim wyśokościom i wilgotnym klimatom; jest coś roślinnego w tej popołudniowej senności, w brzęku filiżanek, w rozmowie, która przepływa przez pokoi, w uśmiechu podających panienek. Pachną „home made cakes”, robi się późno, złote grzbiety książek naprzeciwko nasycają

znowu mrok ulicy — dlaczego nie mogę radować się Salisbury? —

Smieje się rynek, pachną ryby, trzepocą się jak zwariowane kury, umieszczone w klatkach na wozach. Chodzę między straganami, jest dzień targowy, potracam ludzi i sam jestem potracany, przepuszczam i dziękuję, jest pogoda, i Salisbury, do którego upadłem niespodzianie, wydaje mi się bliskie. Błyszczą mostnią kłamka u drzwi „pub”u, piana na piwie wzbiera wesoło i siada białym wsem nad warąg, sherry łamie się teczą, gin lśni jedwabiscie. Wychodzę na ulicę, przetrzał ku mostowi jest teraz objęty słońcem, naręca kwiatów piętka się w wiadrach, chodzę wśród nich, krople spadają mi na rze; kupuję fiolki i wciągiam ich wilgotną, leśną, nijaką jeszcze woń. Z chwilę zobaczcie ciebie, niejaką za chwilę — za pół godziny, przecięż przesu-
 nętem zegarek, ażeby odliczać potem minuty i oklamnąć się jak zak.

Siedziemy w „lounge”u hotelu, uczciwego starego hotelu, buziuje ogień, szkło kieliszków żarzy się i plonie; milczenie jest dobre i pełne treści. Nie już nie razi — ani ty — ani ty — do rozuczystości koronacyjnej, ani monotonny szcęk drutów od robotek, ani dobrze znany szablon rozmów. Nie wytręca z równowagi pukanie fajkami o obcas, pociąganie pustemi cybuchami; leniwą marazm „lounge”u jest pełen treści. Okna ciemnieją, nasładować z powodemem witraże, reszta dnia ciepła się jak niepopierz ram okiennych. Szliza zasawa kotary, szwarają kolka zasłon, i uszytko jest z sobą w zgodzie. Typowy wieczór angielski w hotelu w country, typowe sęczenie „drink”ów bez zbytniego powodu, i celu. We Francji „aperitif” dodaje ci douc-
 cipu, jest wielokolorowy jak intelektualny żart, pobudza krążenie myśli. Tu w Anglii popijasz, ażeby się ogrzać, ażeby wpaść w trans senności, ażeby stracić i tak walle poczucie rzeczywistości. We Francji pot upiwno „aperitif”u budzi się, robi ci się widno w głowie; tu usypiasz, w głowie masz wale i wyciągasz automatycznie nogi. Pies, który i tu się zapłatał, zrobił to już przed tobą bez „drink”u.

Uroczyty gong na obiad. W przestronnej sali pod potęmienną powalą sączymy nieodgadnioną w treści żupę, w której pływają tajemnicze kostki ekstraktów czy żarzyn. Półem już mniej szaradowe danie: mięso i Yorkshire pudding, trochę zniechęty, uszytko to zalane brunatnym sosem razem ze sprasow-
 an „cabbage”. „Cabbage” obięta jest niewiolenie nożem, jakby robiona była na talosie fabrycznej. Ziemiaki blade, nie-solone, stoją deba na talerzu, zato pudding jest bajecznie kolorowy i zalany dla ukrycia zmyslowej różności „custard”em.

Znasz napamięć te symfonie stołów angielskich, te kuchnie o tak niewiastkiej silki niespodzianek. Cóż robić, miało znieprawilo kuchnię angielską, która kiedyś musiała być i smaczna i bogata. Jeszcze dzisiaj w gospodach przydrożnych dają ci uczucie jedzenia, jeszcze dzisiaj w „pub”ach Londynu znają się na gotowaniu mięsa. Ale miejskie masłuki, rozmaite ABC, Lyons’y, Express Dairies i jak się — wszelakie koszary nasycają, stracily kuchnię angielską. Dobra kuchnia puszczona została w pach Francuzom i Włochom — nawet Węgrzy bliszczą na tem te całkiem okazałe — co to, Grecy mogą jeszcze niejedno pokazać w tym kraju i tak się stało, że znowu jedzą z uto-
 kmy — kuchnia — jest terenem znaków i zrozumienia lepszych sfer. Przeciętny mieszczuch truje się jedzeniem z puszek, nie najzupełniej instrumentem w kuchni jest noż do rozprawiania konserw. Nic dziwnego, że w Anglii powstał uprzywilejowany komplet pod adre-
 sem pań domu: „You are a lovely time-pener”. Wyobraź sobie, że Francuzka spaliłaby się ze wstydu, posłyszawszy takie słowo. Ale mieszczka angielska nie obrazi się na to i je pokornie dalej swoje „sausages” i dania z „Corner House”u. Dla burżuazji angielskiej rozkoszowanie się jedzeniem jest grzechem śmiertelnym. Jedyna rzecz, którą zawsze można chwalić, to herbata, i dla niej zdobywa się Anglik na czule akcenty. Nie potrafi jednak zrozumieć pasji do kawy, która jest dla niego ciesz „wicked”.

Pięknie jest w sali pod poprzeczkami ze szcer-
 niatyłch belek, pięknie jest potem na ulicy, nakrapiane światłem latarni na przeciencach, wspaniale wyrasta w nocy katedra i brama pełna cienia. Smakujesz nanowu, inaczej, po raz pierwszy, Salisbury, Cathedral Close, stają-
 w i uroczyść w księżycu, korowod domów jak naszkociana dekoracja. Wrócić tu jutro, aby zobaczyć to uszytko raz jeszcze przy wtorze czyszego wroku, który pogłębia, ustokrotnia każdą radość.

Jest pogoda, wszystkie domki śmieją się całą powierchnią okien, białych drzwi, czer-
 wonych cegieł ścian. Schudne ogrodzy wbie-
 gońcimie, kroki na kamiennych pasach wokolo katedry dudnią gromko i młodzieńczo. Drzewa pną się górnę i wesoło, na łace skaczą plamy światła, nawet oschle wnętrze katedry drży blaskiem i życiem. Rzeka i most, białe gospody za wodą, stare zajazdy po drugiej stronie rzeki, wszystko to staje ci się nagle bliskie, wpała w rytm obrazów i myśli. Powiadasz, że w takim oto domku chciałabyś mieszkać, w domku z falbankami firanek, przewiewiających figlarnie przez okna — i oto całe Cathedral Close wypełnia się twojem życiem. Mówisz, że w takim oto zajezdzie chciałabyś nocować, i oto cały mroczny podjazd i sien i podwórce ze starą studnią pulsuje tobą. Mówisz na sklonie wozgorza, gdzie liście, nieuzupełnane ręką jesieni, sięją się teraz bezwzględnie z wiatrem, mówisz, że jest piękny widok ku reze i katedrze. Zimowy, chłodny krajobraz, surowiźniana granitu dalekiej katedry, rzeka, która się jeszcze nie oddzieliła do wiosny, uszytko to nagle zaczyna podbiegać ciepłem i słońcem. Idziemy szczyłem pagóra wśród zabnych domów aż do kościółka, do którego przylega cmentarz. Najpiękniejszy stąd przedz widok na Salisbury, otacza nas brzoźdy, wciągamy zapach przedwiośnia, i pięknie jest to przedwiośnie pod ramię z tobą.

Jeszcze raz odwiedzić należy błękitny polych „House of Steps” i świetny bar „Hatched of Venison”, jeszcze raz przejeździemy przez rynek w kwiatkach. A potem pod górę do starego kaszlu, do rzymskiego Sarum. Zbudowano go na samej ózy głównej, wiodącej ku miastu, i przed wiekami warownia rzymska zaczęła się prostą, jak strzałę, szosą z oboma leżącami tam, gdzie dzisiaj stoi katedra. Castellum rzymskie stało sobie po pańsku, paradnie, na najpiękniej wywyższeniu, skąd ogarniało się wzrokiem cały okolicę. Raz jeszcze stwierdzamy, że Rzymianie umieli budować, że

RESTAURANT

MIRABELLE

56, CURZON STREET, W.1
 GROsvenor 1940

- LUNCHEONS
- DINNERS
- SUPPERS
- DANCING

LUNCH AND "DINE "AL FRESCO" IN MAYFAIR'S LOVELIEST GARDEN

POD NOWYM ZARZADEM
 RESTAURACJA FRANCUSKA

LACOUILLE

78, ST. MARTIN'S LANE, LONDON, W.2
 Tel. TEMPLE BAR 8768
 W niedziele zamknięta

KRAWIECZ I KUŚNIERZ CZESKI

Vanek

Każde jutro po jego przeróbce wygląda jak nowe
 Płaszczki kostiumy Pierwszorządny kraj

4, William Street, Knightsbridge,
 również w Bournemouth

BOLSOM'S KUPUJE I SPRZEDAJE
 używane meble nowoczesne i stare,
 dywany, fortepiany, kasy

Geny najniższe
 5-11, WESTBOURNE GROVE, W.2
 tel.: BAYwater 2365

BELGRAVIA HOTEL
 86, Belgrave Road, London, S.W.1
 (kolo Victoria Station)
 tel. VICTORIA 1649

pokoje ze śniadaniem i z kapica od 8s. 6d.
 z obiadem od 12s. od dzienne
 Woda ciepła i zimna w każdym pokoju

PIERWSZORZĘDNY ZAKŁAD KRAWIECKI

CROMWELL STUBBS

4, NEW COLLEGE PARADE,
 FINCHLEY ROAD, LONDON, N.W.3
 tel. PRImrose Hill 3380
 wykonywa garderobe damską, męską i mundury
 wszelkiego rodzaju

JĘZYK ANGIELSKI

Kursy korespondencyjne. Doświadczona
 nauczycielka udziela specjalnych lekcji an-
 gielskiego droga korespondencji. Powo-
 dzenie zapewnione. Proszę napisać: Tutor,
 64, Finchley Ct., London, N.3

GOSPODA POLSKA
 właściciel St. Józwiak

449, Oxford Street, W.1
 (naprzeciw Selfridges'a)

WYBORA POLSKA KUCHNIA

*) Szkie z książki o Anglii „Kamienie i kwiaty”, pisanie przed wojną.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

L'ESCARBOT Bienvenu RESTAURANT
 maision française
 Partners: Geo. Gaudin, Alex Gaudin (French)

Service à la carte
 48, Greek Street, Shaftesbury Ave., London, W.1
 Phone: GERard 4460

Starsza Angielka, władająca dobrze fran-
 cuskim, uziela

LEKCYJ ANGIELSKIEGO

metodą szybką i łatwą
 17, St. Andrews Mans., 4, Dorset Street, London, W.1

B. BOSHER & SONS
 464, Edgware Road, London, W.2
 tel.: PADdington 1482
 Secondhand Furs for Sale
 Loans on Furs and Jewellery
 Special Fur Storage

Restauracja CHEZ AUGUSTE
 Kuchnia francuska
 Kierownictwo francuskie
 38, Old Compton St., W.1, tel. GER 2655
 otwarta w niedziele

POLKI ODWIEDZAJA SALON FRYZYJSKI
 LUIGI, 46, Buckingham Palace Rd., S.W.1
 Mówi się po angielsku, francusku, włosku i niemiecku
 Prosimy o zapamiętanie telefonicznego pod VIctoria 9508

O PRAWO DO AKCJI OBRONNEJ

Nadzwyczajny walny zjazd Związku Dziennikarzy (sekcja w Londynie), obradujący dn. 4 kwietnia b.r. nad okólnikami brytyjskiej cenzury z dn. 3 marca b.r., który domaga się nieporuszania w prasie przez nieokreślony bliżej czas sprawy „poważnych granic polsko-sowieckich”, stwierdza co następuje. Zważywszy.

a) że wobec woli Polski utrzymania dotychczasowych granic z Związkiem sowieckim, oraz dążeń Związku do oderwania od Polski połowy naszego terytorjum państwowego, okólnik ten utrudnia prasie polskiej spełnianie jej naturalnego obowiązku, jakim jest bronić publicznie integralności państwa polskiego;

b) że wobec rozpatrania przez prasę i radio sowieckie wyzywającej oraz nie przebiegającej w argumentach i wyrażeniach kampanii przeciw prawom Polski, wspomniany okólnik nie stanowi bynajmniej jakiegóż rodzaju, lecz przeciwnie — stwarza nawet na terenie Wielkiej Brytanji zasadniczą nierówność szans dla agresywnej akcji sowieckiej z jednej, oraz dla obronnej akcji polskiej z drugiej strony;

c) że nawet po rozesłaniu wspomnianego okólnika całej prasie w tym kraju w niektórych czasopiśmie tutejszym nada ukazuje się głosy zryczywa dla stanowiska sowieckiego w tej sprawie;

d) że krepowanie prasy polskiej przy jednoczesnej akcji sowieckiej na rzecz uznania bezprawnego zaboru połowy Polski sprzyja propagandzie niemieckiej na kontynencie europejskim, a przedewszystkiem na terenie samej Polski, gdzie opinia publiczna torturowanego kraju nie może sobie wyzwać i naszego milczenia w tej sprawie, ani stanowiska naszych pierwszych sojuszników;

e) że nadzwyczajny walny zjazd Związku Dziennikarzy czuje się w obowiązku zapowiedzieć do Rządu Rzeczypospolitej Polskiej żeby jak najszybciej zwrócił się do władz brytyjskich celem zmiany celu tego stanu rzeczy.

MISCELLANEA

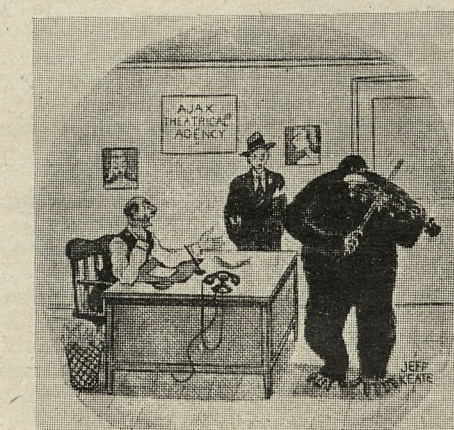
VOIGT O BRYTYJSKIEJ POLITYCE ZAGRANICZNEJ

Redaktor miesięcznika „Nineteenth Century” F. A. Voigt ogłasza w numerze kwietniowym obszernie rozważania na temat brytyjskiej polityki zagranicznej. Na wstępie stwierdza on, że poglądy, wypowiedziane w osławionym artykule „Times”a, są sprzeczne z przyjętymi przez rząd brytyjski zasadami karty atlantyckiej. Następnie Voigt atakuje ostro te koki, które nadużywają dzisiaj epitetu „faszystowski”, podobnie jak do niedawna nadużywało się epitetu „bolszewicki”. Ten „lewicowy fasyzm”, ta nieliberacja, przypominająca pierwsze manifestacje narodowego socjalizmu, uniemożliwiają krytyczne omawianie jakiegokolwiek zagadnień rosyjskich. A tymczasem „ani oddanie, należne sprzymierzencowi w wojnie, ani też wrogi stosunek do przeciwnika nie powinny być ślepe. Muszą być krytyczne. Bezskrytyczne bowiem nastawienie wobec przyjaciół i wrogów może mieć również fatalne skutki dla narodów jak dla jednostek. Wiara w Rosję stała się powszechną manją we wszystkich sferach społecznych i nie jest bynajmniej ograniczona do warstwy uboższej, lecz jest modną również wśród bogatych. Tylko marna istota powstrzymałaby się od podziwu dla wspaniałych osiągnięć armii czerwonej... Być może, iż Rosja ocalała Imperjum Brytyjskie w tej wojnie, podobnie jak to uczyniła w poprzedniej, i nawet teraz, jeśli Rosja padła, ostateczna klęska Niemiec nie byłaby weale pewna. Z drugiej jednak strony trzeba przyznać, że gdyby Polska nie przeciwstawiła się potęgą Niemiec i gdyby Anglia nie dotrzymała przyrzeczenia danego Polsce, Niemcy byłyby dzisiaj niepodzielnym panem Europy, nie wylaczając Rosji. Jeśli Anglia załamała się obecnie, Rosja nie miałaby szans przetrwania jako państwo niepodległe. Siódme związane z niegodnością pomniejszenie innych sojuszników, jak Polska i Jugosławia — niegodnie, ponieważ ich bohaterstwo i pełne poświęcenia trwają przy wspólnej sprawie jest nie mniejsze niż Rosji, ponieważ przywrócenie im całego ich terytorjum jest zobowiązaniem, które musi być wykonane i ponieważ ich przyszłość jako niepodległych, suwerennych mocarstw leży w istotnym interesie brytyjskim”.



Kazimierz Wierzyński z Karolem Uniwolskim, synem niedołężnego pamięci Zbigniewa, świętego prozaią (Stokbridge, U.S.A., 1942)

wstępnym „Times”a z dn. 10 marca, jak i oświadczenie w „New York Times”ie iż p. Eden podkreślił jasno, że „Times” nie odzwierciedla polityki rządu brytyjskiego, wszystko to wskazuje na nastroje w Waszyngtonie. Moim zdaniem, stanowisko Polaków



(„Saturday Evening Post”).

— A czy poza tą piosenką on nie umie?

wobec linii Curzona nie jest mocne, i najgorszą przysługą dla nich byłoby twierdzenie, że w przyszłości jakąś gwarancja mocarstw zachodnich zapewni im bezpieczeństwo. Przyszła Polska musi być w dobrych stosunkach z Rosją. Oczywiście, jeśli powstała naprawdę międzynarodowa organizacja bezpieczeństwa, granice stracilyby znaczenie. Półki jednak tak ja polityka siły, trudno sie skarżyć, jeśli Rosja pragnie mieć granice, któreby utrudniły przyszłą inwazję. Szkoda natomiast, że Rosja usiłuje zmocnić z swej strony złączony z Związkiem sowieckim politykę. Nikt nie potrafi uprasdziłoby takiej ustawy. Fakt, że w r. 1939 Rosja zajęła wschodnią Polskę i deportowała wroble osób, nie może z punktu widzenia prawa zrobić z tych ludzi Rosjan. Polacy mają pod tym względem rację, ale jeśli mgra. Spellman zajmuje się tą sprawą, chciałbym mu doradzić, aby omówił ją nie z Watykanem, lecz ze Stalinem”.

Omawiając następnie akademie ku czci Altera i Ehrlicha, tygodnik pisze: „Rozstrzelanie przez G.P.U. tych dwóch mniszewian, którzy mieli za sobą długą i zasłużoną walkę rewolucyjną, niewątpliwie sensacyjnie i świadczy o niezbyt wysokim poziomie politycznym urzędowych sfer sowieckich. Pismo na naprzykły, że jeszcze dn. 22 czerwca 1941 r. już po napadzie niemieckim, pewne wybitne osobistości w Moskwie sądziły, iż lada chwila flota brytyjska wpłynie na Bałtyk aby zaatakować Rosję! W dalszym ciągu wywiadu były ambasador zdradza zupełnie nieznajomość historii, twierdząc że „w r. 1917 i 1918 Niemcy zabrali Rosji niemal całe terytorjum, uzyskane przez nią na zachodzie od czasów Piotra Wielkiego, włączając w to Ukrainę i Białoruś. Byłoby rzeczą ciekawą naturalną — pisać dalej — gdyby Rosjanie chcieli teraz odebrać terytorja pokonanym Niemcom”.

W sprawie Polski ambasador Davies wypowiada się za oddaniem Rosji ziem wschodnich po linie Curzona. Twierdzi on wprawdzie iż odnosi się „z wielką sympatią” do narodu polskiego ale trudno oczekiwać żeby Sowietzi zachowały milczenie wobec podlegających dyskusji zagadnień granicznych, które wysunięto niedawno w Londynie. Sowietzi nie mogli oczywiście pozwolić aby występowało z roszczeniami, które nie spotykały się z ich sprzeciwem. Jest prztem rzeczą zamiarującą, że to nie Sowietzi nalegają obecnie na rozstrzygnięcie tego sporu”.

Trzeba powiedzieć raz jeszcze krótko i wyraźnie. Polska nie występuje z żadnymi roszczeniami. Polska prosi o przywrócenie jej ziem, zabranych przez Niemcy i w porozumieniu z Niemcami.

MICHAJLOVIĆ „Sunday Dispatch” z dn. 4 kwietnia zamieszcza wywiad z królem Piotrem jugosłowiańskim, który nazywa gen. Michajlovića

„wielkim żołnierzem i wielkim demokratą”. Na marginesie tego oświadczenia pismo potępia złośliwą kampanię komunistów brytyjskich, którzy twierdzą, że general współpracuje z nieprzyjacielem.

ŚMIERĆ VON MOLTKEGO

Ambasador Rzeszy w Madrycie, von Moltke, b. ambasador w Warszawie, zmarł niedawno w tajemniczych okolicznościach. Emigracyjna „Zeitung” z dn. 2 kwietnia wypowiada przypuszczenie że Moltke został zamordowany przez skrajne czynniki hitlerowskie z bandy Himmlera. Ribbentrop usiłuje manewrować pomiędzy „starą szkołą”, do której należał Moltke, a kolami skrajnymi i nie dopuścić do otwartego rozłamu.

Na marginesie tych wydarzeń „Zeitung” zwraca uwagę że nie należy w związku z zamordowaniem Moltkego i z konfliktem w niemieckim ministerstwie spraw zagranicznych wysnuwać fałszywego wniosku, jakoby w Rzeszy istniała silna opozycja. Moltke był popostru przedstawicielem warstwy która chętnie współpracowała z obecnym régime, póki Hitlerowi wszystko się udawało; obecnie zaś stara się wyzyskać swe dawne stosunki międzynarodowe w celu zapewnienia sobie przyszłości po wojnie.

NIEODPOWIEDZIALNI KOMUNISCI

Dyskusja na temat projektu unii partyjki komunistycznej i socjalistycznej trwa w dalszym ciągu na łamach prasy lewicowej. „Daily Herald” z dn. 30 marca zamieszcza artykuł przywódcy brytyjskich związków zawodowych George Gibsona, który przypomina jak to dn. 4 października 1939r. Partia Komunistyczna oświadczyła: „Sprzeciwiamy się dalszemu prowadzeniu tej wojny. Żądamy natychmiastowego wszczęcia rokowań celem zapewnienia Europy pokoju”.

Dn. 1 lutego 1940 r. komunistyczny „Daily Worker” pisał: „Hitler wysunął raz jeszcze swe twierdzenie, że wojna została nam narzucona przez Wielką Brytanie, na ten sam historyczny fakt nie można dać żadnej odpowiedzi”.

Dn. 8 kwietnia t.r. ten sam dziennik komunistyczny pisał że brak wszelkich dowodów, jakoby Niemcy przygotowywali najazd na Holandję, i że pogłoski na ten temat rozpowszechniane są przez sprzymierzonych.

Gibson podkreśla na zakończenie że „Brytyjska Partia Komunistyczna jest całkowicie nieodpowiedzialnym zbiorowiskiem jednostek, które wykonały instrukcje w miarę jak są one nadsyłane przez tajemniczy Komintern”.

ANTYSEMITYZM W WIELKIEJ BRITANII

W ostatnich miesiącach wiele głosów zwracało uwagę na wzrost antysemityzmu wśród społeczeństwa brytyjskiego. Ralph McCarthy (w „News Chronicle” z dn. 1 kwietnia) stwierdza z niepokojem, że nastroj nieprzyjazny dla Żydów staje się coraz powszechniejszy. „Antysemityzm — pisze McCarthy — jest nie tylko niemoralny i bolesny... ale zagroża zarazem demokracji i polityce całej narodu”. Autor dopatruje się przyczyn wzrostu antysemityzmu w łagodnej polityce wobec faszyzmu. Podczas nalotów na Londyn, pisze on, nie śmieli oni szerzyć propagandy antysemickiej, gdyż społeczeństwo widziało jak żydowski lekarz i pielęgniarka, strażcy i pracownicy obrony przeciwlotniczej okazywali takie samo bohaterstwo jak chrześcijanie, podczas gdy faszyści siedzieli bezpiecznie na wyspie Man. Teraz dopiero, wskutek rozluźnienia przepisów, szczerzy się zachęcając wychodzić ze swoich nor”.

Autor artykułu domaga się energicznej walki z antysemityzmem, z udziałem ludzi wszystkich partji i wszystkich wyznań.

NEUTRALNOŚĆ

Pewien wybitny Anglik wygłosił niedawno odczyt w Dublinie. Podczas dyskusji — jak donosi „Spectator” z dn. 2 kwietnia — zabrał głos jeden z członków rządu irlandzkiego i podkreślił, że prelegent niewątpliwie rozumie neutralność Irlandji, a być może nawet, pociechę ją pochwała. Anglik odpowiedział, że nie może się w pełni zgodzić z taką interpretacją jego odczytu. W ciągu tej wojny, powiedział dalej, widział wiele państw neutralnych, gdyż odwiedził je w Norwegię, Danję i Holandję zanim zostały one zajęte przez Niemcy. Niestety, Wielka Brytania nie mogła obronić neutralności tych państw. Cieszy go jednak fakt, że zdolała obronić neutralność Irlandji.

„Spectator” twierdzi, że wywoły te spotkały się z zrozumieniem irlandzkiej publiczności.

POLSKI FILM

„Times” z dn. 31 marca zamieszcza przychylny wzmiankę o filmie „Strangers”, który wyświetlano podczas niedawnego pokazu filmów aljańskich. Dziennik uważa że film ten, omawiający życie wojska polskiego w Szkocji, wybił się na pierwsze miejsce. Nie tylko przedstawia on w rożnym świetle stosunek Polaków do Szkotów i to czego się obydwie strony nauczyły, lecz zarazem przynosi wiele pięknych zdjęć ze Szkocji.

Już przeszło rok minął od wydarzeń, o których mowa, a sierzant Renow z brygady artylerji ciężkiej wciąż nie może zrozumieć jak to się stało że uinął niewoli.

Po upadku Singapore, Renow wraz z trzema kolegami spacerował po mieście w mundurze brytyjskim, i nikt nie zwrócił na nich najmniejszej uwagi. Zachececi ten Anglij p postanowili spróbować ucieczki. Na wybrzeżu pełno było Japończyków, i wszystko wskazywało, że Renow i towarzysze wrócić znajdą się w obzbie dla jeńców. Ale i tym razem nikt ich nie zatrzymał. Japończycy przyglądali się apatycznie, jak czterech umundurowanych Anglików wsiadło do chińskiej barki i wypłynęło na morze.

Prawnicy brytyjscy nie mogą rozwiązać zagadnienia wyroków śmierci na psy. Okazało się mianowicie, że sąd może skazać psa na śmierć, jeśli uważa go za niebezpiecznego, ale nie ma władzy wykonawczej, która mogłaby wymusić wykonanie tego wyroku. Jeśli właściciel psa odmawia zgody na jego zgładzenie, sąd skazuje go na grzywnę w maksymalnej wysokości jednego funta dziennie.

W tej chwili w Anglii są dwa skazane na śmierć psy, jeden w Sheffield a drugi w Beckenham (hrabstwo Kent). Właściciel pierwszego z nich zapłacił dotąd grzywny w wysokości blisko 300 funtów a właściciel drugiego 462 funty. Obydwaj zwrócić się do ministra spraw wewnętrznych z prośbą o ulaskawienie ich ulubieńców.

Sława restauracji TEMPLE Bar 7061 BOULESTIN jest zasłużona

Kuchnia i pierwszorzędne wina godne są najlepszej tradycji francuskiej

25, Southampton Street, Strand, Covent Garden, W.C.2

KOESPONDENCJA

MUTILATED AND ABANDONED RUSSIA?

To the Editor of „Wiadomości Polskie”

May I congratulate you on publishing certain articles on current international affairs in English, instead of in Polish? In my opinion it is a great step towards a better understanding between Britons and Poles, and opens the way to a discussion of European problems. I should be delighted to see more English articles appearing in the near future in „Wiadomości Polskie”, somewhat after the style of the one written by Mr. Zbigniew Grabowski, which was published in your issue of March 28th, 1943. The brilliant pen of Mr. Grabowski, so much appreciated by all Poles in Great Britain during the last few years, might indeed do very good work in this direction.

You must try, in some way, to turn „Wiadomości Polskie” into a sort of tribune of Polish-British discussion on these matters, which are of such vital importance to the future of the world. I hope that all your Polish readers in Great Britain will very much appreciate this partial change in the character of „Wiadomości Polskie”, and will make the greatest use of the opportunity afforded them by the articles published in English in your weekly.

On the subject of Mr. Grabowski's article „The Times versus Henry Wallace”, I should like to underline, that in this famous issue of The Times, on March 10th, 1943, on the same page as the leading article „Security in Europe”, there appeared another one sent „from a Correspondent”, and published under the title: „Britain, Russia, and Europe. Conditions of Continental Security.” This article, which wishes to give the impression to the reader, that it is simply „the lesson of history”, is the most inaccurate one I have read in recent years. May I give you one quotation from this article as an example? Speaking about the „divided nations” after the last war, the unknown historical Correspondent of The Times goes on to say: „Russia, defeated and Bolshevik, estranged from her allies, was abandoned by them and mutilated by her neighbours”; the United States withdrew from Europe; France, with an unresting automatism, lapsed into that system from which, during the preceding 200 years, even in the days of her prepotency, she had consciously recoiled; and Great Britain, realising the folly of the French system tried to limit her commitments to Western Europe, as if international affairs, involving the balance of power on the Continent, could be transacted in water-tight compartments.”

What number of new, quite unexpected revelations in historical matters! We learn that it was Russia who was „abandoned by her allies.” Until now we, stupidly, always thought that it was rather Russia, who — signing the treaty of separate peace in Brest Litovsk with Germany and Austria — abandoned her allies. Now we are taught the truth by this Correspondent of The Times. I wonder, when the Correspondent will, for instance, write in one of his next articles in The Times, that in the Summer of 1940, it was France who was „abandoned by her allies.”

And afterwards we find that it was Russia who was „mutilated by her neighbours.” Until now we had thought that it was the peoples of Finland, Latvia, Estonia, Lithuania, and Poland, who regained that freedom, which had been so long withheld from them by the imperialistic and czarist Russia. Now we know — at last — that they „mutilated” this poor Russia „abandoned by her allies.” And — surely — this was why the unfortunate Russian people, standing alone, could not defend themselves against the „barbarian invasion” of their neighbours!

This is also a way of teaching „history.” Rather a special new one.

STEFAN ŻUROWSKI (Cambridge).

THE FAITHFUL RIVER BY STEFAN ŻEROMSKI 7s. 6d.

Naktadem Minerva Publishing Co. ukazała się: THE FAITHFUL RIVER BY STEFAN ŻEROMSKI 7s. 6d.

Do nabycia: M. I. KOLIN (Publishers) LTD. LONDON: 9, New Oxford Street, W. 1 EDINBURGH: 31a, Castle Street

Warto odwiedzić CRETE RESTAURANT 10, Percy Street, London, W. 1 tel. MUSeam 1639 Wyborne dania specjalne

8 GRUCZOŁÓW decyduje o twoim losie

[obecnie zaś możesz] [regenerować gruczolę]

NAUKA WSPÓŁCZESNA dotarła do źródła życia ludzkiego — do gruczolów. Poprzez odradzanie gruczolów otwierają się nowe horyzonty we wszystkich kierunkach tworzenia człowieka. Oto prosty fakt. Wszystkie twójce działania oraz właściwości fizyczne i umysłowe, twój wzrost, waga i temperatura, zależne są od twójce tarczy. ENDOKRYNALNYCH gruczolów, czyli gruczolów „WĘWNETRZNOGO WYDZIELANIA”. Gruczolę tę mają nie tylko swe funkcje niezależne, ale działają ponadto jako cały układ. Wydzielają ich, krążąc razem z obiegem krwi, tarczyca — wszystkiejmi objawami twójce energii — umysłowej, fizycznej, nerwowej i płciowej.

Coś więcej ma tyle lat ile jego gruczolę... . Od inocy i równowagi twójce wydzielania zależy twójca siła. Sprawność twójca osłaga najwyższy poziom twójce wiedzy, gdyż gruczolę twójce funkcjonują w twójce. Słabosz jest w tym samym stopniu wynikiem braku równowagi jak niedostatecznego wydzielania. Lecz i to tamto może być ulezione za pomocą hormonoterapij.

Ciepłisz na przedwieczne starzenie się? Na utratę energii i żywotności, słabosz, zmęczenie, bezsenność, brak apetytu, bóle ogólne? Wzrok twójce się psuje, tyścisiez? Słabosz, a siebie naurastanie, wyczerpanie umysłowe, nerwowe zaburzenia trawienia, czerewny lub całowity zanik sił męskich? Wszystkie te stany są objawami niedostateku lub braku równowagi, które mogą być ulecone tylko przez twójce gruczolę.

HORMONOTERAPIJA jest nauką o odmiadnaniu przez odradzanie gruczolów. Działa w sposób odwrótny niż lekarska — obduwając nowo, zamiast tylko podnieść energię życiową. Dociera do samego źródła niedomagania umysłowego, nerwowego i płciowego. Dowiedzione jest, że przywraca pełnię energii, utraczoną skutkiem choroby, wieku, a nawet chronięcego osłabienia.

Brytyjskie Wytwory Gruczolowe Proszki, tabletki, kapsułki

NAZWISKO ADRES

W poprzednim 8-stronicowym numerze (161) „Wiadomości Polskie” (7 ilustracji): Kazimierz Sosnkowski i Pilsudski. Przemówienie wygłoszone na akademii w dn. 20 marca b.r. — Marjan Hemar: Wola Polski. — Henryk Bągiński: Europa środkowa czy środkowo-wschodnia? — Zygmunt Nowakowski: Kotylnon. — Stefan Sosnkow: Pan Anioł. — Alfred Zauberman: Pojednanie z ekonomistami. — Grabiec: Wród broszur: Młodzież polska. Try lada okupacji. Polska lechicka. — Stefanja Zahorska: A Letter to the Editor of „The Evening Standard”. — Margold Brady: Utility Thought. — Miscellaneous. — Polskie plotki. — Historia zaplanowanego lotnika. — Malczyński w Kanada. — Korespondencja. — Książka nadosłana. — Od redakcji. — Skarbnica Polska. — Stefan Jaroski: Fragmenty wybrane: Stanisław Żółkiewski, Adam Chmielowski, Władysław Zamoyski.

BERTORELLI 19, Charlotte Street, London, W.1 tel. MUSeam 4174 70-72, Queensway, London, W.2 tel. BAYwater 3160 23, Shepherds Bush Gdn., London, W.12 tel. Shepherds Bush 2662

NOWA BROSZURA MACKIEWICZA Ukazała się nowa broszura Stanisława Mackiewicza (Cata) p.t. „Powrót Kota”.

COSMO RESTAURANT 5-6, North Ways Passage, London, N.W.3 niedaleko Swiss Cottage (stacji kolejki podziemnej) tel. PRIMrose 2627

ZWIĄZEK ARTYSTÓW SCEN POLSKICH Dn. 21 kwietnia o godz. 10 w lokalu Ogniska Polskiego (405, Belgrave Square, S.W. 1) odbędzie się doroczne walne zebranie członków Z.A.S.P.u (gniazdo Londyn).

ANGLO-AMERICAN BRASSERIE and Restaurant 143, Charing Cross Road, London, W.C.1 obok Tottenham Court Road kolejki podziemnej Kuchnia kontynentalna i angielska Lokal otwarty od godz. 12 w poł. do godz. 11 w nocy

BRYLANTY DROŻAŁY O 100% PŁACIWI NAJWYŻSZE CENY W LONDYNIE ZA BRYLANTY, ZŁOTO (168/- ZA UNCIĘ) Biżuterja, k'ajnoty, kamienie szlachetne, srebro, platyna, antyki i kosztowności wszelkiego rodzaju. Gotówka naryczmiast. Prosimy o odwiedzenie nas: głośnienica przyzakład polonaj o godzinie telefonice: MAYfair 5825 LINDEN & CO. 75, New Bond Street, London W.1 PIERWSZY SKLEP JUBILERSKI PRZY NEW BOND ST.

THE INTERNATIONAL CAFE 6, Vere Street, London, W.1 (prz Oxford Street, obok Marshall & Snelgrove) Śniadania. Herbaty. Ciastka domowe. Obiady. Potrawy kontynentalne

Redaktor: ZYGMUNT NOWAKOWSKI Printed in Great Britain for M. I. Kolin (Publishers), Ltd., by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House, Worship Street, E.C. 2; Published every Tuesday at 220/231, High Holborn, London, W.C. 1.

INFORMACJE „DZIENNIKA POLSKIEGO”

Według „Daily Express”u z dn. 6 stycznia, przemówienie zastępcy amerykańskiego podsekretarza stanu do spraw zagranicznych, Adolfa Berle, jest interpretowane w Waszyngtonie „jako ostrożna wskazówka że rząd Stanów Zjednoczonych uzna powojenne rozstrzeżenie terytorjalne Rosji w stosunku do Estonji, Litwy, Łotwy i innych odcinków Europy wschodniej. Donoszą, że jednym z celów wizyty Anthony'ego Edena w Waszyngtonie było wyjaśnienie stanowiska Brytanji, że te rozstrzeżenia są zdrowe i logiczne. Chociaż Berle w swojej mowie nie wdawał się w szczegóły, wyszydzał on propagowanie koncepcji... że Rosja po wojnie ma zostać oddzielona „kordonem sanitarnym państw buforowych”. „Daily Express” zaznacza iż mowa Berlega jest tem znamienniejsza, że uchoch do za rusofoba i anglofoba i że stanowi cel nr. 1 ataków amerykańskiej prasy komunistycznej.

„Dziennik Polski” (jak zawsze polszczyzna tego pisma jest czesni nie do zniesienia) te samą mowę interpretuje w numerze z dn. 6 stycznia jak następuje: „P. Berle oświadczył więc że „niema przyczyn obawiania się Rosji Sowieckiej i nie istnieje wobec tego plan stworzenia na jej granicach, w obronie przed nią, państw buforowych. Według oceny amerykańskiej, Rosja nie padnie ofiarą tendencji przyłączenia dalszych terytorjów do swego i tak już olbrzymiego imperjum. Będzie ona miała dosyć zajęcia przy odbudowie swego własnego kraju”.

„Z tych oświadczeń — dodaje „Dziennik Polski” — wysokiemu urzednikowi amerykańskiego ministerstwa spr. zagr. wynika, że Waszyngton nie zmienił poglądu, iż główni uczestnicy tej wojny nie powinni w jej wyniku szukać zdobyczy terytorjalnych. To oświadczenie jest szczególnie cenne w przedmiocie otwarcia rozmów amerykańsko-sowieckich”.

Trzeba zestawzić przerażającą depeszę „Daily Express”u z pełną bezsensownością optymizmu notatką „Dziennika Polskiego”, w której zorientować się, że urzędowy organ polski w dalszym ciągu uprawia tirającą już od półtora przeszło roku politykę тумaniienia społeczeństwa polskiego i ukrywania przed nim prawdy.

DWIE MIARY

W „Myśli Polskiej” z dn. 1 kwietnia T. Mincer omawia odpowiedź prof. Stanisława Grabskiego na list gen. Kazimierza Sosnkowskiego. Wykazawszy że argumentacja prof. Grabskiego wobec obecnej opozycji przypomina argumentację zwolenników dawnego régime'u wobec ówczesnej opozycji, p. Mincer dodaje na zakończenie: „Prof. Grabski usiłuje odwrócić gen. Sosnkowskiemu moralnego prawa do przedstawienia rządu przed użyciem politycznych represji wobec inż. Doboszyńskiego, a to dlatego, że gen. Sosnkowski nie protestował publicznie przeciw Brześciowi i Berezcy. „Jak dobrze wiadomo, w Polsce gen. Sosnkowski był oficerem czynnej służby na stanowisku w armji, i jak wiadomo, oficerowie czynnej służby nie mieli prawa brać udziału w wystąpieniach politycznych. Wśród setek poważnych obywateli, protestujących przeciw bezprawiom Brześcia i Berezcy, nie było również gen. Sikorskiego, aczkolwiek, o ile wiadomo, nie był on zwolennikiem Brześcia czy też Berezcy. To chyba sprawę wyzerpuje. Natomiast prof. Grabskiemu, który protestował przeciw Brześciowi, wzgledy moralne nie przeszkodziły w r. 1938 kandydować we Lwowie z listy rządowej — „Ozonu” — i tem samym popierać rząd, na którego czele stał główny twórca Brześcia p. Sławoj-Składowski. I tu znnowu prof. Grabski inną miarą moralną stosuje do siebie, a inną do swych przeciwników politycznych”.

WSCHODNIE METODY

W „Listach z Londynu” z dn. 28 marca b.r. czytamy p.t. „Wschodnie metody”. „Na żądanie nowego ministra informacji i dokumentacji prof. Dr. Stanisława Kota został zwolniony ze stanowiska bibliotekarza w Polish Research Centre w Londynie p. Bolesław Szymanowski, podpisujący „Listy z Londynu”.

„Ta właśnie okoliczność stała się podstawą tego zarządzenia, noszącego wyraźne znamiona represji za niezależny charakter naszego wydawnictwa i wynikający stąd krytyczny stosunek do obecnego régime'u”.

PRÓBA OBJEKTYWIZMU

„New Statesman” popierał dotychczas zdecydowanie urosczenia Rosji wobec Polski. Po raz pierwszy w numerze z dn. 3 kwietnia znajdujemy próbe obiektywnej oceny pewnych zagadnień polsko-sowieckich. W rubryce „A London Diary”, której autorem jest podobno sam redaktor tygodnika, Kingsley Martin, ukazały się uwagi na temat rozmów arcybiskupa Spellmana z gen. Sikorskim. W rozmowach tych, pisze tygodnik, „arcybiskup nie mógł chyba pominąć trudności rosyjsko-polskich. Opinia amerykańska w tej sprawie jest niewątpliwie wrażliwa. Spór, wywołany tam artykułem